

Na Tasmanię przez Wrota Piekieł

Michał Palczyński po 16 miesiącach żeglugi zbliżył się do półmetka rejsu dookoła świata – za nim już Atlantyk, Horn i Pacyfik. Jacht „Crystal” w ostatnich miesiącach żeglował wzdłuż wschodnich wybrzeży Australii, zawinął do Hobart, przez kilka tygodni eksplorował obie wyspy Nowej Zelandii, aż w końcu obrał kurs na Auckland. Przedstawiamy relację Michała Palczyńskiego z opłynięcia Tasmanii.

Wyruszamy z Melbourne na południu Australii. Plan zakłada opłynięcie Tasmanii od zachodu i dotarcie do Hobart. Część zachodnia to najdziksze i najpiękniejsze rejony wyspy. Problemem jest jednak silne falowanie Oceanu Południowego, które sprawia, że niewiele jachtów odwiedza te okolice.

Czekamy na okno pogodowe i ruszamy w stronę Tasmanii. Wąski przesmyk zatoki Port Philip pokazuje kły. Prąd o sile do pięciu węzłów wyciąga nas w kierunku Cieśniny Bassa, jednak napotyka na przeciwne wysokie fale, które piętują się i rosną prawie do trzech metrów. Dziób jachtu co chwilę strzela w niebo, by za parę sekund z impetem wbić się w kolejną ścianę wody. Do tego mizerny wiatr, więc jacht prawie nie słucha steru. Raz nawet duży wir obraca nas o 360 stopni. Szaleńcze podskoki trwają pół godziny, ale gdy tylko zostajemy wypłuci na szersze wody, wszystko się uspokaja. Jest ciepło, słonecznie, pełnym bejdewindem pędzimy na południe w kierunku King Island i dalej ku zachodnim brzegom Tasmanii.

Płyniemy do oddalonego od Melbourne o 300 mil Macquarie Harbour. To wielka podłużna zatoka o długości 20 mil. Na północy leży miasteczko Strahan, a na południu uchodzi rzeka Gordon, która jest naszym głównym celem. Do zatoki prowadzi wąskie wejście o zachęcająco brzmiącej nazwie Wrota Piekieł. Tę nazwę miejscowi żeglarze nadali mu nieprzypadkowo. Otóż, jak podaje locja, prądy na wejściu są kompletnie nieprzewidywalne i ich siła potrafi dochodzić do 10 węzłów. Zależą od stanu pływu, wahań ciśnienia, opadów i kierunków wiatru z ostatniego tygodnia. W skrajnych wypadkach na płytkim podejściu powstają monstrualne pionowe fale i wejście lub wyjście z zatoki jest wtedy niemożliwe. Przyznam, że po dokładnym zapoznaniu się z potencjalnymi atrakcjami przez chwilę zastanawiałem się, czy nie odpuścić. Jednak chęć zobaczenia dzikiej rzeki Gordon zwycięża.

Po dwóch dobach szybkiej i momentami wyboistej żeglugi o świcie stajemy przed wrotami. Trafiamy na prąd o sile dwóch węzłów wprowadzający nas do zatoki, dzięki czemu woda jest płaska. Pół dnia spędzamy na odsypianiu zaległości i wło-



Widok ze szlaku na Mount Rugby – najdzikszy zakamarek Tasmanii.



Koala, mieszkaniec tasmańskich drzew.



Autor na wycieczce w górę rzeki.

czędze po maleńkim Strahan. Wieczorem rzucamy kotwicę przy ujściu rzeki Gordon. W górę rzeki można płynąć jachtem kilowym aż 18 mil od ujścia.

Poranek budzi nas piękną słoneczną pogodą. Odpalamy maszynę i nurkujemy w dość szeroką rzekę (miejscami jak pół Wisły w Warszawie). Brzegi i kilkusetmetrowe pagórki porośnięte są gęstym zimnym lasem deszczowym. Po kilkugodzinnej jeździe w pięknej scenerii i pokonaniu niezliczonej liczby zawijasów docieramy do miejsca opisanego w locji jako Sir John Falls. Jesteśmy jedynymi ludźmi w okolicy. Od razu ruszamy na dłuższy obchód. Po powrocie spotykamy kilkunastoosobową grupę młodzieży wracającą z raftingu na rzece Franklin wpływającej niedaleko do Gordon. Ma ich odebrać miejscowy jacht „Storm Breaker” – rzeczna taksówka. „Storm Breaker” okazuje się 65-stopowym stalowym kłocem, w którym musimy się zamienić miejscami, by nie zrobić z nas miazgi przy krótkim pomoście. Wieczorem na obu jachtach rozpoczyna się wspólna impreza, a miejscowy kapitan okazuje się bardzo sympatycznym facetem. Australijczycy odpływają o 6.00 rano, a my nieco później ruszamy pontonem w górę rzeki. Pogoda nie jest już taka bajkowa i oberwanie chmury wisi w powietrzu. Po kwadransie szybkiej żeglugi skręcamy w bardziej dziką rzekę Franklin. Rafting w tym miejscu reklamowany jest jako jeden z najlepszych na świecie. My nie mamy wygórowanych raftingowych ambicji, chcemy jedynie dotrzeć jak najdalej w górę rzeki. Pod wodą kryją się kamienie i posuwamy się ▷



Jacht „Crystal” przy boi w Macquarie Harbour.



Bathurst Channel w południowo-zachodniej Tasmanii.



Na szczycie Mount Rugby.



Diabeł tasmański myje łapki po posiłku.

dość wolno. Miejscami jest za płytko na silnik, a prąd jest zbyt silny na wiosła. Wtedy ciągniemy ponton na cumie, brodząc w wodzie po łydki. Po trzech godzinach zawracamy, by zdążyć przed zachodem. Jazda z prądem na wiosłach w kilku spiętrzeniach jest naprawdę emocjonująca. Ot, taki rafting dla ubogich.

Prognozy są dobre, więc planujemy wyjść w morze następnego dnia przed zachodem. Po drodze zatrzymujemy się jeszcze na wyspie Sarah, gdzie w XIX wieku było brytyjskie więzienie, w którym skazani budowali statki. Jedną z ucieczek z tego miejsca była wyjątkowo zuchwała. Otóż kilku więźniów ukradło statek, którym przedostali się aż do

Chile. Nie wiem, jak oni wtedy nawigowali bez silnika przez takie Wrota Piekieł, pełne zdradzieckich prądów i płyczn.

Około 21.00 wracamy na ocean. Kolejnym przystankiem jest oddalony o 90 mil, wcinający się głęboko w głąb Tasmanii, kanał Bathurst oraz słynna Melaleuca. To najbliższy zakamarek wyspy. Nie prowadzi tu żadna droga i nikt tu nie mieszka. Do Melaleuca można się dostać jedynie drogą wodną, małym samolotem lub pieszo. Żegluga nie jest zbyt komfortowa. Wysokie fale i szkwały przekraczające 40 węzłów sprawiają, że płyniemy mocno zarefowani i niezbyt szybko. Kotwiczymy wczesnym popołudniem w ma-

łej zatoce naprzeciwko 800-metrowej Mount Rugby. Nazajutrz wspinamy się na szczyt wąziutką ścieżką wydeptaną przez lokalne wombaty (torbacz przypominający borsuka). Wczorajszy zimny deszczowy front, który dał nam się we znaki na morzu, jest już wspomnieniem i jak na warunki zachodniej Tasmanii pogoda jest świetna – nie pada, a widoczność jest znakomita. W dole maleje nasz jacht, a widoki żywo przypominają te z południowego Chile. Ścieżka momentami prowadzi przez niewiarygodnie gęste krzaki, przez które przedzieramy się na kolanach. Mount Rugby zdobywamy po 3 godzinach i 30 minutach. Ze szczytu roztacza się panorama na okoliczne wzgórza i zatoki. Daleko w tle czai się Ocean Południowy. Choć ścieżka jest dobrze oznaczona, w drodze powrotnej dwa razy błądzimy i do pontonu docieramy dopiero po ośmiu godzinach.

Następnego dnia pokonujemy pontonem prawie 50 km, objeżdżając całą okolicę. Większość czasu spędzamy w regionie Me-

Postój w centrum Hobart.



Wigilia pod pokładem „Crystal” w stolicy Tasmanii.



Infolinia 801 508 560, komórki 913 508 560

farbyjachtowe.pl

farby lakiery żywice kleje kosmetyki jachtowe



rekлама

laleuca. Tyle się o nim nasłuchaliśmy... Najładniejsza jest droga przez wijącą się rzeczke. Brzegi porastają niskie drzewa rosnące w niesamowicie zielonym i miękkim mchu. Na miejscu jest małe lotnisko, muzeum i dwa baraki z piętrowymi łózkami dla strudzonych wędrowców. Teren raczej płaski, z nielicznymi krzakami, jest rajem dla podglądaczy ptaków, których kilka endemicznych gatunków grasuje po okolicy. Gajowy, mieszkający tu z żoną, na wszystko ma oko. Mamy przyjemność go spotkać i chwilę porozmawiać. Facet przyplął na Tasmanię z Anglii trimaranem i tak mu się tu spodobało, że został.

O godz. 3.00 nad ranem rozpoczynamy żeglugę w stronę Hobart, by zdążyć na finisz Rolex Sydney Hobart Yacht Race. W stolicy Tasmanii, w centrum miasta, cumujemy 22 grudnia. Wszystkie miejsca

w basenie portowym zarezerwowano dla uczestników wyścigu, dostajemy pozwolenie na postój do 26 grudnia. Postój w tym miejscu ma zalety i wady. Plus jest taki, że wszędzie mamy blisko. Minusem są turyści siadający na ławeczce dwa metry od jachtu i karmiący ptaki. Oni mają uciechę ze skrzydlatego wrzeszczącego tłumu, a my mamy ptasie odchody na pokładzie.

W wigilijny wieczór na ulicach jest mnóstwo ludzi. Knajpy pełne. Widać, że Australijczycy celebryją ten dzień ze znajomymi. My spędzamy wieczór w kameralnym gronie, a owocem naszych zdawałoby się nieopradnych działań kulinarnych jest prawdziwa uczta. Święty Mikołaj o nas nie zapomniał i każdy dostaje drobny upominek. Pierwszego dnia świąt jedziemy samochodem na wycieczkę po wyspie. Odwiedzamy kilka

przepięknych miejsc i spotykamy mnóstwo zwierząt. Najwięcej małych walabii i wombatów jest w parku Cradle Mountain. Nad jeziorem Saint Clair mamy okazję przyjrzeć się z bliska językowi z długim noskiem. Michał wypatrył nawet słynnego diabła tasmańskiego, który akurat mył łapki po posiłku. Lepiej nie wnikać, co było w menu, bo diablów – największe na świecie drapieżne torbacze – żywią się głównie padliną.

Następnego dnia czekają nas kolejne emocje. Z Sydney wyrusza flota jachtów rywalizujących w regatach Sydney – Hobart, a my szykujemy się na powitanie finiszujących załóg.

Michał Palczyński

Każdy może wziąć udział w interesującym go etapie rejsu dookoła świata Michała Palczyńskiego. Szczegóły na stronie www.skiff.pl

Zapraszamy do Białegostoku na Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Kopyść” (od 10 do 11 kwietnia w kinie „Forum”). To już 31. edycja tej imprezy.

Program „Kopyści” 2015 zapowiada się bardzo ciekawie. Piątkowy koncert „Czas w morze” to nie tylko przegląd konkursowy, ale także występy Waldemara Mieczkowskiego, Ryczących Dwudziestek i Sasiadów. Na sobotnie południe zaplanowano koncert dla dzieci. O godz. 15.30 rozpocznie się koncert „Wiatr na wantach gra...” – jubileusz 30-lecia zespołu Mechanicy Shanty. Oprócz jubilatów wystąpią Flash Creep, Tonam i Synowie, Formacja oraz Marek Szurawski. Wieczorny koncert „Żeglujże, żeglarzu”

Przepis na „Kopyść”

(godz. 20.00) zapowiada się równie smakowicie. Obok znanych i lubianych zespołów Banana Boat czy Tonam i Synowie wystąpi Męski Chór Szantowy Zawisza Czarny. Tym razem ze wsparciem w roli szantymenów Macieja Jędrzejki, Henryka Czeakały, Macieja Łuczaka, Marka Szurawskiego i Wojciecha Dudzińskiego.

Na „Kopyść” jeżdżę od lat i od lat o niej piszę. Ten festiwal jest jak pyszne ciasto zrobione według sprawdzonego przepisu, który niby jest prosty – zaprosić wyma-

gającą publiczność, dobrych wykonawców, fachowców od akustyki, ogarnąć to wszystko organizacyjnie, stworzyć domową atmosferę i sukces murowany. Przepis prosty, ale nie każdy potrafi przygotować dobre danie. Może to kwestia proporcji, może zaangażowania, rodzinnej atmosfery, a może diabeł tkwi w szczegółach. Nie wiem, ale jestem pewien, że tak jak co roku – będzie pysznie. Zapraszam więc na tę ucztę.

Mariusz Bartosik

Najlepsza impreza muzyczna dla żeglarzy w roku

www.kopysc.bialystok.pl Białystok, 10-11 kwietnia

BIURO FESTIWALU:
TEL. 85 652 04 90

KOPYŚĆ 2015

XXXI FESTIWAL PIOSENKI ŻEGLARSKIEJ

SPRZEDARZ BILETÓW: KODAK EXPRESS UL. SURASKA 6
ORAZ W DNIACH KONCERTÓW KINO FORUM UL. LEGIONOWA 5.